

Jacek Stawiski, Piotr Leszczyński

Europa nie jest więzieniem narodów Rozmowa o Brexicie, polskim eurosceptycyzmie i przyszłości Unii

Piotr Leszczyński: Powraca basło „Polexitu”. Najnowszy sondaż pokazuje, że około piętnastu procent respondentów opowiedziałoby się za wyjściem Polski z Unii Europejskiej. To sygnał alarmowy?

Jacek Stawiski: Nie lekceważyłbym tego wyniku, zmienia się bowiem sposób traktowania Unii Europejskiej. Jeszcze kilkanaście lat temu dominowało przekonanie, że obecność Polski w Unii jest czymś w rodzaju dźwigni modernizacyjnej: wzmacnia państwo, przyspiesza rozwój, stabilizuje demokrację i zwiększa realną suwerenność. Dziś coraz częściej słyszymy narrację odwrotną. Oto Unia rzekomo ogranicza ten rozwój, krępuje polską podmiotowość, odbiera możliwość samodzielnego działania.

To nie jest przypadek. Ten język został świadomie skonstruowany. W gruncie rzeczy przypomina narrację z czasów PRL-u. Wtedy mówiono (słusznie!) o dyktaturze Kremla, dziś część prawicy przedstawia Unię (niesłusznie!) jako nową strukturę zależności, z której trzeba się wyzwolić. Choć analogia jest całkowicie fałszywa, to politycznie bardzo skuteczna.

– Zwłaszcza że wielu polityków sprowadza dziś Unię wyłącznie do swobody podróżowania i wspólnego rynku...

– A reszta miałaby należeć wyłącznie do kompetencji państw narodowych. Tymczasem wspólnota europejska to znacznie głębszy projekt polityczny i cywilizacyjny.

Dobrym przykładem jest Wielka Brytania. Po Brexicie Brytyjczycy odzyskali formalną kontrolę nad granicami, ale jednocześnie utracili część przestrzeni wolności, którą wcześniej współtworzyli w ramach Unii Europejskiej. I to jest zasadniczy problem całej antyunijnej narracji: opowiada się ludziom o abstrakcyjnej „suwerenności”, ale nie mówi się, jakie są realne koszty polityczne, gospodarcze i społeczne. Tego rodzaju narracja zwyciężyła dziś na polskiej prawicy – nie tylko w publicystyce i mediach, ale również w polityce. To język, który pamiętam z Wielkiej Brytanii lat dziewięćdziesiątych i początku XXI wieku. Wtedy przedstawiano Unię Europejską jako zewnętrzny organizm, który krępuje rozwój państwa i ogranicza jego suwerenność.

– W Polsce często pojawia się argument: „Wystarczy pojechać do Wielkiej Brytanii i zobaczyć, do czego doprowadził Brexit”. Co zmieniło się tam przez ostatnie lata?

– Odpowiedź jest bardziej złożona, niż chcieliby usłyszeć zarówno entuzjaści Brexitu, jak i jego przeciwnicy. Nie wszystkie problemy współczesnej Wielkiej Brytanii są skutkiem Brexitu. Wiele z nich istniało wcześniej. Brexit raczej je uwidocznił, wyostrzył.

Brytyjska gospodarka od dawna cierpiała na strukturalną nierównowagę. Londyńskie City stało się ogromnym centrum finansowym, ale jednocześnie osłabieniu uległ tradycyjny przemysł. Wielka Brytania przegrała konkurencję przemysłową z Niemcami, częściowo nawet z Francją.

Brexit miał być odpowiedzią na poczucie utraty kontroli. Szczególnie silnym impulsem była migracja po rozszerzeniu Unii w 2004 roku. Napływ Polaków, Litwinów czy Słowaków był rzeczywiście zauważalny – zwłaszcza poza wielkimi, kosmopolitycznymi miastami. Wielu Brytyjczyków uznało, że Unia narzuciła im tę zmianę kulturową.

Tyle że po Brexicie okazało się coś paradoksalnego: ograniczenie migracji z Europy Środkowej nie zmniejszyło presji migracyjnej. Po prostu zmieniły się jej kierunki. Wielka Brytania pozostaje atrakcyjnym krajem dla migrantów z Azji, Afryki czy Bliskiego Wschodu. A jednocześnie brytyjska gospodarka wciąż potrzebuje pracowników.

W efekcie Londyn odciął się częściowo od legalnej, europejskiej migracji zarobkowej, ale nie rozwiązał problemu migracji nielegalnej.

– Czyli odzyskanie kontroli okazało się iluzją?

– W dużym stopniu tak. Współczesne państwa są znacznie bardziej współzależne, niż chcieliby to przyznać nacjonaliści i populiści. Nie da się po prostu „wyjść” z rzeczywistości gospodarczej.

Połowa brytyjskiej gospodarki była i nadal jest powiązana z rynkiem europejskim. Miliony Brytyjczyków mieszkają w krajach Unii. Łączuchy dostaw, handel żywnością, przepływy kapitału – to wszystko zostało przez dekady głęboko zintegrowane.

Dlatego po Brexicie pojawiły się problemy, które wcześniej wydawały się niewyobrażalne: korki na granicach, niedobory niektórych towarów, komplikacje administracyjne. W Unii Europejskiej przywykliśmy do tego, że bez większych przeszkód możemy zimą kupić warzywa z Hiszpanii, a latem owoce z Grecji. Integracja rynku stworzyła codzienną normalność, której często nie dostrzegamy.

Brexit pokazał, że rozmontowanie tej infrastruktury współzależności jest dużo trudniejsze, niż wydawało się jego zwolennikom. Zresztą obecnie mam wrażenie, nikt nie jest zadowolony z zaistniałej sytuacji po wystąpieniu z Unii. Zwolennicy Brexitu domagają się

pogłębienia niezależności i wzmocnienia izolacjonizmu. Zwolennicy integracji z Europą, chcą kolejnych umów pomostowych, które docelowo pozwoliłyby na reintegrację, czyli powrót do Unii. Taka sytuacja zaostża i tak trudny klimat polityczny.

– **A jednak Nigel Farage pozostaje jednym z najbardziej wpływowych polityków brytyjskich. Jego partia, Reform UK, rośnie w siłę, mimo że większość Brytyjczyków dziś – według badań – żałuje Brexitu albo chciałaby bliższych relacji z Unią.**

– Bo Farage nie jest już wyłącznie politykiem Brexitu. Stał się symbolem pewnego stylu polityki. Potrafi mówić prostym językiem o skomplikowanych problemach, nawet jeśli proponowane przez niego rozwiązania są złudne albo niebezpieczne.

Rządząca dziś Partia Pracy oraz jej lider i premier Keir Starmer popełniają przy tym klasyczny błąd wielu współczesnych partii centrowych – boją się wyrazistości. Nie potrafią jasno definiować problemów społecznych, szczególnie dotyczących migracji czy bezpieczeństwa kulturowego. Starmer obawia się oskarżeń o brak politycznej poprawności, więc często mówi językiem technokratycznym i asekuracyjnym.

Farage natomiast jest konkretny, emocjonalny, wyrazisty. W pubie, przy piwie potrafi rozmawiać z ludźmi tak, jakby był jednym z nich. To trywialne, co powiem, ale to bardzo ważna polityczna kompetencja.

Do tego dochodzi kryzys tradycyjnej Partii Konserwatywnej. I najważniejsze – trzeba sobie uzmysłowić, że Brexit przeciął brytyjską scenę polityczną w poprzek dawnych podziałów. Zarówno wśród konserwatystów, jak i laburzystów byli zagorzali zwolennicy wyjścia z Unii i również zagorzali euroentuzjaści.

W referendum, które odbyło się 23 czerwca 2016 roku, spotkały się dwa zupełnie odmienne światopoglądy, które połączyła niechęć do Unii Europejskiej. Pierwszy był typowo anglosaskim, liberalnym spojrzeniem: przekonaniem, że Wielka Brytania jest zbyt wielka i zbyt globalna, by ograniczać się do europejskich procedur i kompromisów. Zwolennicy tego podejścia wierzyli, że kraj powinien swobodnie zawierać umowy handlowe z USA, Indiami, Australią czy Brazylią i realizować własną globalną strategię gospodarczą. Drugi nurt był niemal przeciwieństwem pierwszego. Stanowił bardziej protekcyjną, antyglobalistyczną wizję. Jej zwolennicy byli przekonani, że Unia Europejska jest narzędziem niekontrolowanego kapitalizmu i globalizacji, które niszczy tradycyjny przemysł, lokalne wspólnoty i narodową tożsamość.

Te dwa skrajnie różne środowiska zagłosowały razem przeciwko Unii. Być może właśnie dlatego Brexit

do dziś pozostaje projektem wewnętrznie sprzecznym i nigdy nie było jasne, którą z tych dwóch wizji Wielka Brytania ma realizować po opuszczeniu Unii.

To zresztą prowadzi do fundamentalnego pytania o przyszłość samej Europy: czy Unia Europejska ma być narzędziem wzmocnienia państw europejskich w globalnej rywalizacji z USA, Chinami czy Indiami, czy raczej wspólnotą chroniącą tradycyjne modele społeczne i gospodarcze przed skutkami globalizacji?

Wokół odpowiedzi na to pytanie narasta dziś ogromny konflikt polityczny. I właśnie dlatego spór o Unię Europejską przybrał tak wielkie rozmiary nie tylko w Wielkiej Brytanii, ale i w całej Europie.

– **Dlaczego David Cameron zdecydował się na referendum?**

– Cameron rozpiął referendum nie dlatego, że marzył o Brexicie, ale dlatego, że jego partia była sparaliżowana wieloletnią „wojną domową” o Europę. Chciał ten konflikt rozstrzygnąć raz na zawsze. Przeliczył się.

– **Czy zatem Wielka Brytania po Brexicie stała się bardziej suwerenna?**

– Formalnie tak. Realnie – no cóż, to daleko bardziej skomplikowane. Wielka Brytania pozostaje ważnym państwem: posiada broń nuklearną, jest członkiem Rady Bezpieczeństwa ONZ, ma wyjątkowe relacje ze Stanami Zjednoczonymi, ogromny potencjał kulturowy i finansowy. Język angielski pozostaje *de facto* językiem Europy. Ale jednocześnie Londyn utracił możliwość współkształtowania polityki europejskiej od środka. A to ogromna zmiana. Paradoks Brexitu polega na tym, że Wielka Brytania przez dekady współtworzyła model integracji europejskiej. Wspólny rynek, swoboda przepływu kapitału, liberalizacja handlu – to były przecież w dużej mierze brytyjskie idee. Brytyjczycy pomogli stworzyć Unię odpowiadającą ich własnej filozofii gospodarczej, po czym postanowili ją opuścić.

Dziś pozostają krajem zbyt ważnym, by Europę ignorować, ale jednocześnie zbyt od niej oddalonym, by realnie decydować o jej kierunku.

– **Czy z polskiej perspektywy Brexit to ostrzeżenie?**

– Zdecydowanie tak. Bo dziś fundamentalne pytanie brzmi: czy traktujemy obecność w Unii Europejskiej jako naturalny stan polskiej państwowości, czy jako chwilowy kompromis wynikający z historii? Dla mnie to jest centralne pytanie polskiej polityki.

Rozmawiamy dziś o Polexicie trochę tak, jak Brytyjczycy rozmawiali o Brexicie dwadzieścia lat temu. Najpierw pojawia się język „odzyskiwania suwerenności”, potem opowieść o zewnętrznym centrum, które rzekomo ogranicza narodową wolność. I nagle okazuje się,

że trzeba tłumaczyć rzeczy, które jeszcze niedawno wydawały się oczywiste: że obecność w Unii była dla Polski dźwignią rozwojową, a nie ciężarem.

Jeżeli integracja europejska jest dla nas czymś sztucznym, narzuconym, tymczasowym – wtedy wcześniej czy później pojawi się pokusa „odzyskiwania pełnej suwerenności”. Dokładnie tak, jak stało się to w Wielkiej Brytanii. Ale jeśli uznamy, że uczestnictwo w Europie jest naturalną formą istnienia nowoczesnego państwa polskiego, wtedy logika polityczna wygląda zupełnie inaczej.

I dlatego tak niebezpieczne jest przedstawianie Unii jako obcego centrum dominacji. To nie musi od razu prowadzić do Polexitu. Wystarczy, że toczy się wojna kulturowa wokół samej idei obecności Polski w Europie. Brytyjczycy przez trzydzieści lat prowadzili taką wojnę. Skończyło się to referendum.

– A jaka przyszłość czeka samą Unię? Coraz częściej mówi się o kryzysie integracji, zmęczeniu projektem europejskim, zabamowaniu federalnych ambicji.

– I być może jest to bardzo dobry sygnał, bo kryzys to zarazem szansa na zmianę. Unia nie ma gotowych odpowiedzi na wszystkie problemy współczesności: starzenie się społeczeństw, transformację energetyczną, bezpieczeństwo militarne czy konkurencję z Chinami i Stanami Zjednoczonymi. Jest organizmem otwartym, poszukującym, pełnym sporów i negocjacji. To nie jest ideologiczny monolit na wzór dawnego bloku wschodniego. Państwa europejskie próbują po prostu znaleźć wspólne rozwiązania dla wyzwań, których żadne z nich nie rozwiąże samodzielnie.

Europa wielu prędkości może zresztą okazać się szansą, a nie zagrożeniem. Polska może być w awangardzie polityki bezpieczeństwa i zbrojeń, a jednocześnie może być ostrożniejsza wobec innych projektów integracyjnych. To normalny proces polityczny.

Problem zaczyna się wtedy, gdy zwykłym sporom politycznym towarzyszy ideologiczna histeria. Kiedy każda różnica zdań urasta do opowieści o „dyktacie Brukseli”, „niemieckiej dominacji” albo „obronie cywilizacji”. Właśnie w takiej atmosferze dojrzewał Brexit.

I dlatego największym zagrożeniem dla Europy nie jest dziś nawet sam eurosceptycyzm, ale emocjonalna wojna o sens wspólnoty. Jeśli Europa stanie się wyłącznie polem kulturowej mobilizacji i propagandowych bitew, wtedy bardzo trudno będzie prowadzić wspólną, racjonalną politykę. A bez tego żadna wspólnota polityczna długo nie przetrwa. ■

Jacek Stawiski – historyk, redaktor naczelny „Tygodnika Powszechnego”. Ostatnio wydał „Trzecia transformacja, czyli historia odzyskana. Polska 1989–1995”, Wydawnictwo Znak, Kraków 2025.

Piotr Leszczyński – redaktor i wydawca „Przeglądu Politycznego”.